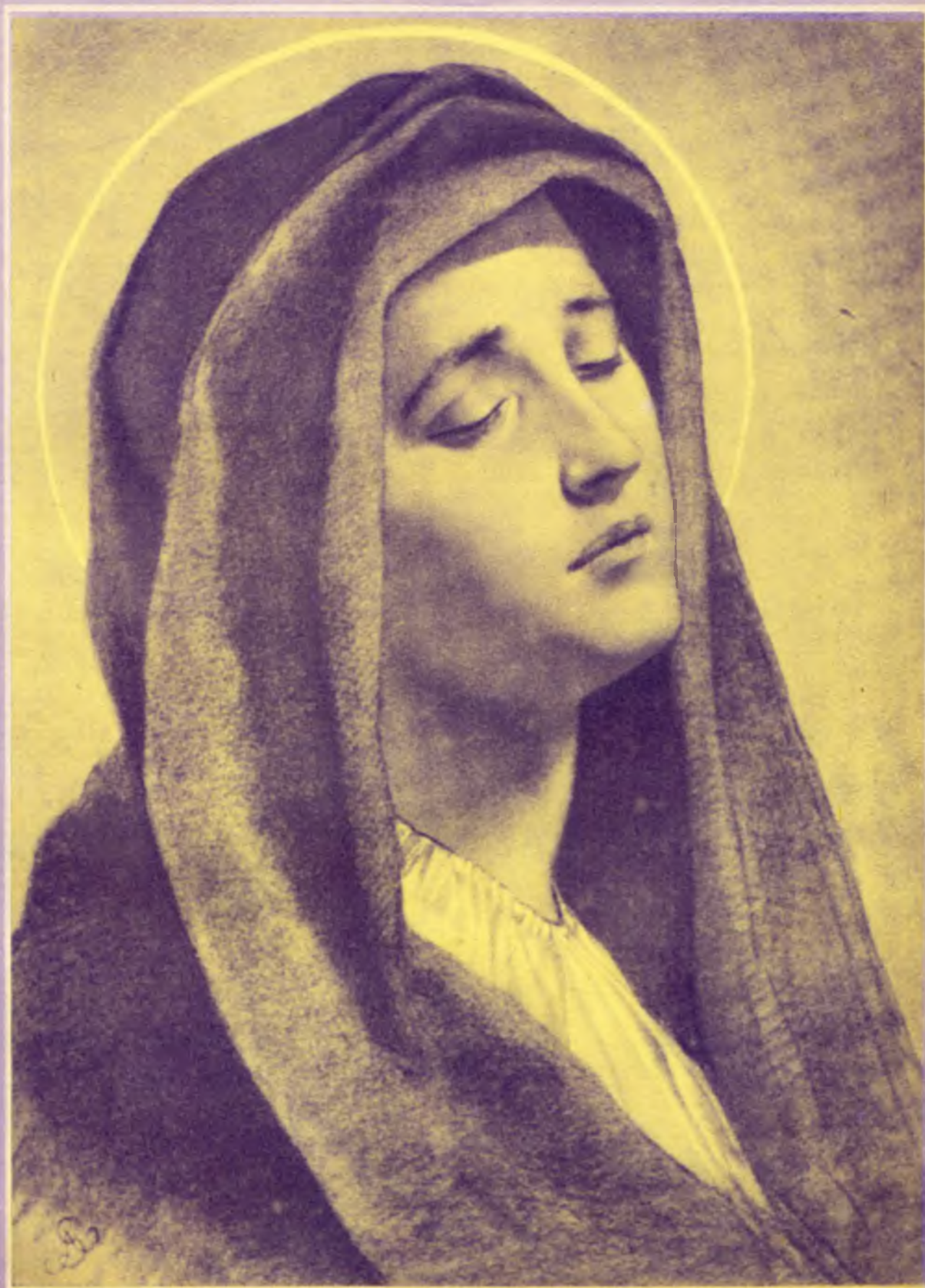


Rodzina

19. II. 1961
Nr 8 (33) • ROK II
WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





EWANGELIA

NA I NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

Onego czasu: Jezus zawiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystępując do kusięcia, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzec, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych (Powt. Pr. 8, 3). Wtedy wziął Go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się na dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abys snadź nie zranił o kamień nogi swojej. (Ps. 90, 11 — 12).

A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego (Powt. Pr. 6, 16).

Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz, szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz (Powt. Pr. 6, 13). Wówczas opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i słuchali Jemu. (Sw. Mateusz 4, 1 — 11).



KLOPOTLIWA jest nieco treść powyższej perykopy ewangelijnej. W dobie bowiem współczesnej, gdy człowiek wszystko to, co ma, zdaje się zawdzięczać wyłącznie sobie samemu, trudno jest przekonywać go o istnieniu pokus szatańskich, chociaż istnieją one niewątpliwie.

Egzegeci strożytni i Ojcowie Kościoła przyjmowali zewnętrzny charakter pokus Chrystusa i słowa Ewangelii tłumaczyli dosłownie, przyjmując, że szatan istotnie przystąpił do Chrystusa w określonej postaci, a Chrystus był przenoszony z miejsca na miejsce.

Okres roku liturgicznego, zwany Wielkim Postem, ma sobie właściwy charakter i cel: pokuta za grzechy i przygotowanie wiernych do jak najgodniejszego uczestnictwa w dziele Odkupienia. I jakkolwiek różny bywał w ciągu stuleci czasokres postu przed Zmartwychwstaniem Pańskim (np. za czasów Tertuliana i św. Ireneusza (II w.), poszczono przez 40 godzin przed Wielkanocą, w III w. cały tydzień, a od VI w. począwszy wprowadzono 40 dni na pamiątkę czterdziestodniowego postu Chrystusa), to jednak cel zawsze był ten sam. O tym celu mówią słowa prefacji postnej: „Boże, który przez post występki powściągasz, ducha podnosisz, cnoty pomnażasz i łaską swą obdarowujesz.” Temu celowi służyły od zarania istnienia Kościoła i służą po dzień dzisiejszy wielkopostne praktyki kościelne i nabożeństwa, a szczególnie rozpamiętywanie Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa, przez którą dokonał dzieła odkupienia ludzkości.

Nieprawdą jest, jakoby Kościół zwracał się w okresie W. Postu wyłącznie do grzeszników, zapominając o sprawiedliwych, również nie jest prawdą, że Kościół wszystkich lu-

M. PIJARSKI

WIELKI

dzi uważa za grzeszników. Owszem, mówi liturgia często o grzesznikach, lecz widzi również ludzi sprawiedliwych, moralnie zdrowych, dla których wiara w Zmartwychwstałego Chrystusa jest osią życia duchowego. Chrystus wszczepia ich w śmierć Zbawiciela, aby mogli razem z Nim powstać do nowego życia, do życia łaski. Tym życiem żyją, odczuwają bliskość Boga, są pełni szczęścia i radości. Dla nich asceza W. Postu nie jest ponurym i niepojętym misterium — ponurym jest tylko grzech, z którym zerwali, do którego nie chcą wracać. Dla nich rozpamiętywanie Męki i Śmierci Zbawiciela będzie bodźcem do wytrwania w dobrem, do gorliwego wypełniania woli Bożej, zawartej w Bożych przykazaniach i na kartach Ewangelii.

Są atoli między wyznawcami Chrystusa także tacy, którzy przyjąwszy kiedyś chrzest sprzeniewierzli się potem przyrzeczeniom w

Egzegeza nowsza (Vogels, Lebreton, Lagrange) stara się raczej przedstawić pokusy Chrystusa jako walkę wewnętrzną. A więc kuszenie byłoby pewnego rodzaju wizją, działaniem na zmysły i wyobraźnię Chrystusa, a skoro Chrystus nie był kuszony jako człowiek, ale jako Mesjasz, i to wtedy, kiedy miał rozpocząć swe mesjańskie posłannictwo, to pokusy owe mają nadto charakter mesjański.

Chrystus trwał przez 40 dni na modlitwie i rozważaniu. Właśnie na tle rozważań nad wędrówką Izraela po pustyni, Izraela cudownie karmionego manną, rodzi się uczucie głodu. Czemu by go nie zaspokoić? Po co w ogóle tyle wyrzeczeń? Pragnienie dosytu i pozostających z tym w łączności dóbr doczesnych stwarza nie lada sugestię: a może by tak za pomocą cudu? Sugestię, która padając na grunt podatny mogłaby się przyjąć, a owym gruntem było pragnienie i nadzieja Izraela związana z Mesjaszem: ziemską potęgą, zapewniającą całkowity dobrobyt. Może by więc nie tylko siebie, ale i setki głodujących nakarmić cudownie?

Jednak do głosu dochodzi duch rozważliwy: nie wolno zacieśniać zakresu posłannictwa do spraw czysto materialnych, schodzić do roli ziemskiego mesjasza, podobnego wojowniczemu Judzie Machabeuszowi.

W narodzie żydowskim istniały dwie tradycje dotyczące przyjścia Mesjasza. Jedna mówiła, że zjawi się nagle, niespodziewanie, druga oparta na Danielu i Zachariaszu dopuszczała ciche i skromne przybycie Mesjasza.

Wyrazem pierwszej tradycji jest apokryficzna literatura żydowska (np. IV ks. Ezdrasza). Echem tego poglądu jest zdanie św. Jana Ewangelisty w r. 7.2: „Ale o tym wiemy, skąd jest Chrystus, zaś gdy przyjdzie, nikt nie będzie wiedział, skąd jest”

Do tej tradycji, jako powszechniejszej w owych czasach, nawiązuje szatan. Rodzi się u Chrystusa myśl, by zjawić się nagle i to tam, gdzie koncentruje się całe życie ludu wybranego, w świątyni, gdyż nauką moralną, choćby i wzniosłą nie uczyni żadnego wrażenia na zmaterializowanych współziomkach. Stąd powstaje projekt błyskotliwego czynu, np. skok z dachu świątyni, a świadomość mesjańska dopowiada słowami Pisma św.: „Aniołom swoim rozkazał, by cię strzegli...” (Ps. 91, 11 — 12).

W historii Izraela, co stwierdza już Flawiusz, wielu powstawało wodzów, którzy mieli się mesjaszami, w dowód czego obiecywali różne znaki i cuda. I tak np. niejaki Juda wyprowadził lud na górę Oliwną i obiecywał, że mury Jeruzolimy rozpadną się, a Rzymianie w popłochu uciekną. Inny natomiast „wódz” wywiódł paruset Żydów na pustynię i tam oczekiwał cudów na potwierdzenie swej

misji. Dlatego Chrystus powie: jeśli znaków i cudów nie widzicie, nie wierzycie. Ponieważ mesjasz był powszechnie oczekiwany, przypuszczano, że gdy przyjdzie, będzie czynił rzeczy dziwne. Również i ta myśl odparta zostaje głosem rozsądku. Wynika stąd jasno, że Królestwo Chrystusa nie będzie polegało na zewnętrznym rozgłosie, ale raczej będzie się opierało na wartościach wewnętrznych — duchowych, a ci którzy będą ludźmi dobrej woli, którzy zechcą wierzyć Jezusowi — Mesjaszowi, nie będą żądać cudów i znaków. Ich proste i szczerze usposobienie dojrzy w Jego osobie Syna Bożego, Zbawcę ludzkości...

Na tym tle raz jeszcze powraca myśl o politycznym mesjanizmie — tym razem na płaszczyźnie szerszej bo międzynarodowej, powszechnej. Może by tak stać się wybawcą wszystkich zgoła narodów i przejąć w swe ręce panowanie nad nimi?

Chrystus pokonuje i tę sugestię i szatan ustąpi, widząc w niej wyraźnie ducha oporu: „Idź precz, szatanie”.

Teraz następuje działalność publiczna Jezusa Chrystusa. Gdy zjeździe z góry zwanej Dżebel Quarantal, uda się do Galilei i tam zacznie powoływać pierwszych swych uczniów, aby później w ich towarzystwie przez trzy lata obchodzić palestyńską ziemię i głosić Ewangelię — Dobrą Nowinę.

Podobnie jak w umyśle Chrystusa, tak i w każdym człowieku budzi się od czasu do czasu duch zwątpienia, duch sprzeciwu. Wyobraźnia roztacza przed ludźmi miraż bogactwa, wynoszenia się nad innych, władzy... i wiele innych, podsuwając równocześnie sposoby, nie zawsze etyczne i prawne na ich zrealizowanie. Co w takim wypadku uczyni prawdziwy katolik?

„Przykład wam dałem, abyście jako ja, tak i wy czynili” — mówił kiedyś Jezus Chrystus do Apostołów.

To jedyny i najwłaściwszy wniosek — jedyna i niezawodna droga dla nas. Myśl złą, zwodniczą, niewłaściwą należy natychmiast oddalić: „Idź precz, szatanie”. Zdemaskowana ustąpi miejsca prawości, szlachetności i miłości — nie będzie przeszkadzać nam w wykonywaniu naszych obowiązków wobec Boga i bliźniego, wobec Kościoła i Ojczyzny.

Ks. dr A. Naumczyk

NASZA OKŁADKA

Matka Boska Bolesna

(Artur Grotger)

czasie chrztu złożonym. Nie ma w nich życia Bożego, nie ma łaski, czyli potrzebnej do zbawienia pomocy nadprzyrodzonej. O nich w szczególny sposób pamięta w okresie W. Postu Kościół. Otacza ich opieką, modli się za nich, służy im radą i nawołuje poprzez rekolekcje wielkopostne do powrotu na łono ojcowskie, do pojednania z Bogiem, z bliźnim, do troski o zbawienie duszy. Dla nich Wielki Post jest godziną łaski i nawiedzenia Bożego, godziną naprawy i żalu, pojednania i zadośćuczynienia.

W dawnych wiekach byli katechumeni, publicznie pokutujący grzesznicy — dziś nie ma tych kategorii. Dziś wszystko dzieje się w sposób jak najbardziej ukryty, bezpośredni — między człowiekiem grzeszącym i Bogiem przebaczącym. Dokonywa się tajemnica pojednania przez sakrament pokuty i tajemnica zjednoczenia przez Najświętszy Sakrament Ołtarza. Kościół polskokatolicki nie każe stać i czekać długimi godzinami w ogonku przed konfesjonalem, aby dopełnić obowiązku wielkanocnej spowiedzi, nie każe powtarzać popełnionych grzechów na ucho kapłanowi — owszem, kto chce, może to zrobić. Kościół nasz, jako Kościół Pierwszego Tysiąclecia, jako Kościół starokatolicki zatrzymał praktykę spowiedzi przed ołtarzem, stosowaną aż do

VI wieku w Kościele Powszechnym. Wierni pod przewodnictwem kapłana dokonują spowiedzi klęcząc przed ołtarzem, wyznają swe grzechy samemu Bogu, odbierają od kapłana naukę, pokutę i rozgrzeszenie.

Kościół nasz nie określa również ilości spożywanych w W. Poście pokarmów. Zaleca post jedynie w Środę Popielcową i w Wielki Piątek. Natomiast akcentuje potrzebę dobrych uczynków i dobrowolnych praktyk ascetycznych. „To jest post: laknaniem ułam chleba, przyrodziej nędzarza, nie pogardzaj biedakiem i potrzebującym” (Iz. 58,8). Umartwienie nie może być jednostronne, powinno ogarnąć całego człowieka, winno zmierzać do naprawy jego osobistego stosunku do Boga, do bliźniego, do jednostki i do społeczeństwa. Tylko taka pokuta będzie prawdziwa, pełna i pożyteczna, a wielkopostne praktyki będą uzasadnione i rozumne.

Nie chodzi więc o nic nie znaczące lzy, o które tak zabiegają tanią kasnodzieje, nie idzie o chwilowe wzruszenia ani o bezmyślne a długie pacierze, głodówki, czołganie się na klęczkach i leżenie krzyżem na kamiennej posadzce. Idzie o coś zgoła innego: o szczerą ocenę swego postępowania, o właściwe określenie wartości swej duszy, o odnalezienie w dziele odkupienia Chrystusowego zagubionych cech swego człowieczeństwa — człowieczeństwa pełnego z jego moralnymi wartościami.

W tym ujęciu W. Post straci charakter ponury — stanie się okresem twórczej naprawy i utwierdzenia w dobrem przez łaskę.

Porażka 99 arcybiskupa Canterbury

Przed paroma tygodniami głowa kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury, dr Geoffrey Fisher odwiedził Rzym. Na audiencji u papieża Jana XXIII odbył długą rozmowę, tematem której było teoretyczne zagadnienie „jedności kościoła”.

Dr Fisher, jako głowa kościoła, jest 99 arcybiskupem Canterbury. Rola jego, jako autorytetu moralnego w Anglii, jest ogromna. Formalnie biorąc — widomą głową kościoła anglikańskiego jest aktualnie panujący monarcha. Arcybiskup Canterbury jest niejako szefem hierarchii kościelnej. Otrzymuje on nominację z rąk króla (obecnie z rąk królowej), na wniosek premiera.

Dr Fisher jest człowiekiem starym. W 72 roku życia zdecydował się wystąpić do królowej Anglii z „pokorną prośbą” o zwolnienie go z urzędu arcybiskupa Canterbury i prymasa Anglii. Królowa „łaskawie” zgodziła się na zwolnienie dr Fishera z pełnionych obowiązków. Arcybiskup z dniem 31 maja r. b. przejdzie na emeryturę i jako dodatkowe królewskie beneficium otrzyma dożywotnie członkostwo w królewskiej Izbie Lordów.

Jest rzeczą oczywistą, że nie wiek był przyczyną odejścia arcybiskupa Fishera z zajmowanego stanowiska. Kulisy jego dymisji ujawniła prasa angielska niedwuznacznie. Arcybiskup zaangażował się za bardzo w rozmowach z papieżem, niepomny interesów Kościoła, którego jest głową.

Elżbieta, królowa Zjednoczonego Królestwa, głowa Kościoła anglikańskiego, symbol Wspólnoty Brytyjskiej została „obrażona”. Tak stwierdzili pewne koła angielskie. A „obraza” polegała na tym, że arcybiskup przekroczył swe kompetencje nie uzgadniając treści rozmowy z królową, rządem, którego reprezentantem na zewnątrz jest premier. W tym wypadku Macmillan.

W imieniu królowej sprawuje władzę premier Wielkiej Brytanii. De facto premier angielski jest głową Kościoła anglikańskiego, aczkolwiek de iure głową tą jest królowa lub król panujący.

Premier jest w Anglii alfa i omega. Jemu podlega całkowicie minister spraw zagranicznych, który musi ze

szczególną troskliwością uzgadniać swoje posunięcia z premierem. Ta jedność urzędu premiera i ministra spraw zagranicznych stanowi dość swobodną specyfikę brytyjską, której się ściśle przestrzega na wyspach.

Ktokolwiek „wychyli się” na odcinku polityki zagranicznej, ten automatycznie naraża się aktualnemu rządowi.

Polityka brytyjska nie uznaje Watykanu jako kontrahenta. W określonych warunkach gotowa jest wyzyskać koniunkturalnie autorytet papieża, ale dopuścić do sytuacji, w której Watykan mógłby się stać czynnikiem nawet pozornie tylko nadrzędnym w jakiegokolwiek dziedzinie, byłoby to naruszeniem suwerenności praw monarchii.

Arcybiskup Canterbury — dr Geoffry Francis Fisher popełnił ten błąd, że nie uwzględnił tradycyjnych interesów monarchii brytyjskiej (jako takiej), kierowany przesłankami doktrynalnymi, podjął nieodpowiedzialne rozmowy na temat jedności kościoła, która przy dogmatycznym stanowisku Watykanu jest przez sam Watykan przekreślona i nieosiągalna.

Ta naiwność kosztowała arcybiskupa Fishera — fotel prymasa Anglii.

Jego następcą, czyli setnym arcybiskupem Canterbury został mianowany przez królową (na wniosek premiera Macmillana) arcybiskup Yorku dr Arthur Michael Ramsey, liczący lat 56. Cechuje go duża roztropność na wszystkich odcinkach działania. W życiu surowy dla siebie, rozsądnie wyrozumiały dla innych. Przeciwnik ułatwionego życia i rozwodów. Wróg alkoholizmu, Opiekun rodzin. Ale też przeciwnik totalizmu wszelkiego, a totalizmu rzymskiego w szczególności. Zasadę „nieomyślności papieża” — uważa za błąd istotny. Jest zwolennikiem jedności Kościoła, ale na szerokiej płaszczyźnie chrześcijańskiej etyki i nauki Chrystusa, wolnej od rzymskiego bizantyzmu zewnętrznego i od ciasnego dogmatyzmu. Jest zwolennikiem obłędzenia Kościoła do wiernych, Pokora, a nie teatralna obłuda, wyrażająca się w całowaniu papieżowych pantofli, powinna wejść do codzienności człowieka, dla którego Chrystus Pan jest największą wartością.

PRZEPAŚĆ ŻYCIA

Motto:

„Nie, w imię własnych korzyści nie zabraniajcie pocie tego opiewać i sławić, co w jego sercu się rodzi.”

H o m e r

Wicher zawył. Chrystus skonął.
Potem wieki... Pęd daleki...
Kajdan szczęki. Więzień wołał.
Konał. Skonał... Za nim wieki.

Krew przelana... Zmiana, zmiana —
Pryśnął lód, szum wichru słyhać.
Po zamieci Chrystus znana
Ręką głodzi... Czuje... Cisza.

Krew buchnęła. Skonał więzień —
Po co więcej, na co dłużej?
Kiedy świat już nie ma więcej,
Skoro świat już na marmurze.

Szum wicher nad przepaścią —
Przepaść stroma — leci człowiek.
Tam w górze te światła gasną,
Światła gasna, życie obiegł.



PO RELIKWIE JEDZIEMY DO USA

OD REDAKCJI

W poprzednim numerze „Rodziny” w dziale „dla każdego coś...” zamieściliśmy artykuł opracowany na podstawie książki amerykańskiego autora Paula Blanscharda pt. „Nauka i zabobon w Kościele”.

W poniższym artykule pragniemy naszych czytelników zapoznać, w jaki sposób przedstawiciele Kościoła rzymskiego wykorzystują naiwność, wiarę i ciemnotę swoich wyznawców z handlu relikwii i ogłoszonych cudów ciągną materialne zyski.

Wszystkie informacje opieramy na książce w. wym. autora pt. „Wolność amerykańska a wpływy katolicyzmu” bez swoich komentarzy.



Stosowana obecnie procedura przy powoływaniu świętych w drodze beatyfikacji opiera się na dokładnym, matematycznym planie, związanym z cudami. Cuda te zwykle wiążą się w jakiś sposób z relikwiami danego świętego. Beatyfikacja następuje dopiero wówczas, gdy odpowiednie instancje dowiodły „świętości” i „dokonania” co najmniej dwóch cudów po śmierci. Natomiast warunkiem kanonizacji — stwierdza wstęp do Księgi Świętych — jest niezbity dowód dokonania co najmniej 4 cudów”.

Dlaczego Kościół obstaje przy tym, iż do zakwalifikowania zmarłego do pozycji świętego konieczna jest dokonanie przezeń fizycznego cudu po śmierci? Ponieważ cud jest dowodem, iż przeszedł on już przez czyszczenie i dostał się do nieba — w ten sposób sprawdzona zostaje jego świętość.

Jakiego rodzaju cuda uznawane są przez hierarchię za dowód świętości? W tym zakresie hierarchia jest wielce pobłażliwa. W praktyce cuda te są prawie zawsze subiektywnymi cudami, dokonywanymi dla ludzi nabożnych i „sprawdzanymi” przez ludzi równie nabożnych. Cuda te opisywane są w sposób bardzo ogólnikowy, często bez podania ścisłej daty i miejsca. Mogą ponadto zdarzyć się na wiele lat przed „sprawdzeniem” bowiem artykuł 2101 prawa kanonicznego mówi, iż omawianie cudów proponowanego świętego nie powinno na ogół mieć miejsca przed upływem 50 lat po jego śmierci.

Kanonizacja świętego jest procedurą niezwykle kosztowną i towarzyszy jej wielki ceremoniał. Wielu pisarzy katolickich potępia „kosztowne metody produkcji”, ale nie ośmieli się stwierdzić, że procedura ta jest eksploatacją ignorancji.

Różnym zakonom religijnym, zwłaszcza działającym na terenie szpitalnictwa, często bardzo zależy na powołaniu nowych świętych, jako że święty relikwiarz to bardzo skuteczny sposób zdobycia pieniędzy. Na przykład grób przeoryszy Cabrini w Nowym Jorku każdego dnia odwiedza niemal 10 tys. osób. Defilują oni przed żywą jak gdyby figurą słynnej świętej, spoczywającej w spokoju. Wielu z nich wierzy, że ma przed sobą w cudowny sposób zakonserwowane jej ciało, gdy tymczasem figura ta jest z plastyku, a w relikwiarzu znajdują się tylko kości.

Kiedy jakiś relikwiarz staje się znany, katolickie biuro podróży organizuje pielgrzymki. 6 relikwiarzy w pełni „eksploatowanych” w stanie Nowy Jork odwiedziło w 1955 roku 750 tys. osób.

Hierarchia katolicka kontynuując eksploatację szkaplerzy, kości i zardzewiałych gwoździ z „prawdziwego krzyża” jednocześnie deklaruje entuzjastyczny podziw dla nauki. Kościół jest na tyle rozsądny, by nie narzucać ludziom bogatym i wykształconym wiary w relikwie. Wyższe sfery świata katolickiego patrzą na relikwie z pobłażliwością zabarwioną ironią. W praktyce „uczciwy” naukowiec katolik ignoruje całą sprawę relikwii i trzyma język za zębami. Zajmuje się zagadnieniami jak najbardziej dalekimi od sfery działania księży. Katolicycy naukowcy znani są ze swych badań w dziedzinie meteorologii i sejsmografii.

Eksploatacja niektórych relikwiarzy przybrała przed drugą wojną światową posmak tak skandaliczny, iż Święta Kongregacja wydała 7 czerwca 1932 roku specjalny dekret potępiający nieuzasadnione legendy o cudach i prośby o datki pieniężne, które szły w parze z tymi legendami.

MIEJSCE CUDOWNE

Hierarchia kościelna w ostatnich latach nasyciła treścią polityczną oddawanie czci

relikwiiom. Spośród dwóch najbardziej dziś znanych w świecie miejsc pielgrzymek, Lourdes we Francji i Fatima w Portugalii — tę ostatnią Kościół wykorzystuje jako emocjonalny symbol w walce przeciw komunizmowi. Papież Pius XII szerząc antynaukowe legendy i niewiarygodne dogmaty w swych encyklikach i innych wypowiedziach na przestrzeni ostatnich 10 lat, cofnął papieństwo do średniowiecza. Przyczynił on się w sposób pośredni do pogłębienia przepaści między Kościołem a tą częścią chrześcijaństwa, które respektuje zdobycze nauki. W swej encyklice z roku 1950 „Humani Generis” potępił on próby dostosowania nauki katolickiej do nowoczesnej „relatywistycznej” wiedzy i stwierdził, że z chwilą gdy Papież znajdzie rozwiązanie dla jakiegoś zagadnienia, cały świat musi zrozumieć, iż „nie może ono być przez teologów dalej uznawane za otwarty problem”.

Hierarchia kościelna posunęła kult Najświętszej Marii Panny do punktu, który powoduje zmianę całej teologicznej podstawy katolicyzmu i czyni bardziej niż kiedykolwiek niemożliwą wszelką współpracę z protestantyzmem. To uwielbienie Marii Panny skoncentrowało się w ostatnich latach na Jej „cudownym objawieniu” w Fatimie, w Portugalii, gdzie w 1917 roku ukazała się 6-cio-krotnie trojgu dzieciom. Słowa przekazane tym dzieciom były jak najbardziej na czasie i świadczyły o zrozumieniu delikatnej pozycji Watykanu w polityce europejskiej. Słowa te zapowiadały, iż nadejdzie „straszliwa wojna, a jedynym wyjściem, by jej uniknąć, jest poświęcenie świata memu Niepokalanemu Sercu. Jeśli życzenie to zostanie spełnione, wówczas Rosja zostanie nawrócona i zapanuje pokój”. Kampanię propagandową wokół cudu w Fatimie rozpoczął Pius XII w roku 1939. Również wydawcy i prasa amerykańska wzięli udział w szerzeniu kultu Fatimy. „New York Times” z 7 września 1947 roku zamieścił reklamę książki „Matka Boska z Fatimy” wydaną przez firmę Macmillan, w której przeczytać można było m. in.: „Historia cudu jest niezwykle istotna dla każdego w świecie. Najświętsza Panna bowiem przepowiedziała rewolucję bolszewicką, zgrozę drugiej wojny światowej i niebezpieczeństwo, jakie przedstawia marksizm w tej chwili dla całego świata.”

Wielu intelektualistów katolickich wstydzi się tej eksploatacji objawień. Gotowi są oni przyznać, iż „polecenia” przekazane światu tą drogą nie są bardziej godne zaufania niż zwykle objawienia spirytualistyczne. Nominalnie intelektualści katolicy nie są zobowiązani zgodnie z zasadami Kościoła brać na serio objawień, jak długo nie odrzucają publicznie tych legend.

W katolickim systemie cudotwórstwa czołowe miejsce przypada relikwiiom. Liczba „czynnych” relikwii w świecie znacznie wzrosła od średniowiecza, a Kościół uzupełnia podaż za każdym razem, gdy beatyfikuje nowego świętego. Oficjalna doktryna Kościoła stwierdza, że prawdziwe relikwie Jezusa i świętych winny stać się przedmiotami czci, jeśli ich prawdziwość została w sposób właściwy stwierdzona (artykuł 1283 prawa kanonicznego) zaś ich moc czynienia cudów nie zna granic.

Eksploatacja relikwii była w Stanach Zjednoczonych stosowana w sposób bardziej ostrożny niż w Europie, ale nie była bynajmniej zniesiona. Bódcem stała się tu oficjalnie przyjęta przez Kościół praktyka powoływania nowych świętych, wykorzystywania relikwii przy budowie nowych ołtarzy. „Dla rzeczywistego uświęcenia ołtarza — stwierdza encyklopedyczny słownik katolicki — stałego czy przenośnego, konieczne jest, by zawierał zamknięte w grobowcu relikwie co najmniej jednego świętego”. Biorąc pod uwagę, iż każdy z 14-tu tysięcy kościołów katolickich w Stanach Zjednoczonych posiada średnio 4 ołtarze, to zgodnie z powyższą zasadą, w samych USA istnieje zapotrzebowanie na 56 tysięcy relikwii świętych. Oczywiście dla nowych kościołów potrzebne są nowe relikwie, czy też części starych.

Aczkolwiek relikwie nie mogą być sprzedawane, o czym mówi artykuł 1289 prawa kanonicznego, to kwitnie ożywiony handel pewnymi relikwiami. Jako przykład autor podaje działalność rozwijaną przez instytucję International Religious Art w Bostonie, która za opłatą dwóch dolarów wysyła za zaliczeniem „prawdziwe oblicze Chrystusa ze świętego całunu w Turynie”.

Zachodnia półkula przez wiele lat cierpiała na brak relikwii. Ale zdołano szybko temu zapobiec przez stworzenie nowych świętych. Papież Pius XII w ciągu 7 miesięcy 1947 roku stworzył 8 nowych świętych, Pius XI beatyfikował co najmniej 531, a kanonizował co najmniej 31 świętych. Dzięki dziwnemu przeczeniu papieża nie kanonizowano żadnego obywatela amerykańskiego aż do roku 1946, z tym, że wybrana na świętą przeorysza Cabrini urodziła się we Włoszech i uzyskała obywatelstwo amerykańskie dopiero po 20-letnim pobycie w tym kraju. Z uwagi na nową pozycję finansową i moralny ciężar gatunkowy Ameryki w Kościele, potrzeby katolicyzmu amerykańskiego nie mogą być zignorowane. Katolicki narodowy komitet dobroczynności przedłożył już petycję w sprawie kanonizacji „en bloc” 116 amerykańskich misjonarzy, którzy ponieśli śmierć męczeńską.

RODZINA ŻYJE ŁASKĄ UŚWIĘCAJĄCĄ

WTERENIE dostrzegamy pocieszające zjawisko wykupywania w kioskach „Ruchu“ jak również w naszych kościołach tygodnika „Rodzina“. Jest to dowodem, że polskokatolickie społeczeństwo odczuwa potrzebę takiego pisma, które byłoby cementem zespalającym członków rodziny w jeden, wprowadzie mały, ale zasadniczy element w budowie potężnego organizmu, jakim jest Kościół i państwo. Zdajemy sobie z tego sprawę, że aby zaspokoić tęsknotę polskiej duszy do czegoś wyższego, do życia nadprzyrodzonego należy dać pewne wskazania i wytyczyć drogę postępowania.

Ważnym czynnikiem w życiu chrześcijanina — to życie w łasce Bożej. Rodzina polskokatolicka o tyle będzie silna i zdrowa, o ile pielęgnować będzie w sobie i pomnażać dary nadprzyrodzone. Na temat rodziny, życia rodzinnego i małżeńskiego wiele się mówiło i mówi, a temat ten będzie zawsze żywy i aktualny. W naszym rozważaniu nie będziemy wyszukiwać błędów w życiu naszej rodziny, nie będziemy powracać do tego, co wiele razy było już powtarzane, ale zastanówmy się nad realnymi sposobami poprawienia atmosfery życia małżeńskiego i rodzinnego. Chcemy, aby rodziny były moralnie zdrowe, bo one gwarantują silne społeczeństwo i potęgę naszego narodu. Jeśli rodzina nie ma czynnika wyższego poza tym materialnym, jak mieszkanie, pożywienie czy pieniądze, jeśli w niej nie ma spoiwa duchowego, taka rodzina jest chora i słaba, a często zupełnie się rozkłada. Nieraz słyszy się ubolewania, że tu i ówdzie życie małżeńskie pozostawia wiele do życzenia, że mimo iż są to związki sakramentalne, nie ma tam miłości i zgody. Rodzina nie związana wspólną ideą, wspólnymi głębszymi przeżyciami będzie na pozór stanowiła jakieś ognisko, ale w rzeczywistości każdy członek rodziny będzie stanowić dla siebie odrębny świat. Chcemy i dążymy do tego, by nasze rodziny były szczęśliwsze, radosne, a będą nimi wtedy, jeśli w tej najmniejszej komórce społecznej będzie świeciło słońce. Może być jasno w domach naszych nawet wówczas, gdy za oknami pada deszcz, gdy burza i sztorm szaleje. Stanie się to wówczas, gdy sprowadzimy pod dach swój Boga samego. Czy jest to możliwe? O tak!..

Wiemy, że Bóg jest wszędzie, ale w szczególny sposób jest tam, gdzie nie ma grzechu, gdzie jest łaska uświęcająca.

Czy polskokatolicka rodzina może żyć w stanie łaski uświęcającej? Nie tylko może, ale powinna, to jest jej obowiązkiem. Chrystus przez Kościół święty podaje siedem sakramentów świętych, dzięki którym można utraconą łaskę *Bożą* odzyskać, a już posiadaną pomnożyć.

Wiesz o tym ojcze, matko, wiesz o tym i ty, młodzieży. A czy chcecie korzystać ze skarbów zostawionych nam przez Pana naszego? Przypomnijmy sobie najpierw, co to są sakramenty święte i jakie są ich skutki. Czytamy w katechizmie, że sakramenty święte są to znaki widziane, ustanowione przez Pana Jezusa dla naszego zbawienia. Udzielają one i wlewają do duszy łaskę uświęcającą, podtrzymują i utrwala ją w nas cnoty wiary, nadziei i miłości, są najlepszym lekarstwem na choroby naszej duszy. Sakramenty św. wtedy są skuteczne i wywierają zbawienny wpływ, nie tylko na przyjmującego ale i jego otoczenie, o ile są godnie i z dobrą intencją przyjmowane. Zakładamy, że mówiąc o życiu rodziny w łasce uświęcającej mamy na myśli taką rodzinę, w której małżonkowie związani są węzłem sakramentalnym. Sakrament małżeństwa daje bowiem poza łaską uświęcającą tzw. łaskę stanu, dzięki której są zdolni do wiernego i świętego życia oraz do stałego i wytrwałego spełniania obowiązku wychowywania dzieci.

O Sakramencie Małżeństwa pisze święty Paweł: — „Tajemnica to wielka jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele“ (Ef. 5,32). Aby małżonkowie pamiętali o zbawiennych skutkach sakramentu małżeństwa, winni rocznicę ślubu obchodzić uroczystie. Piękny to zwyczaj kiedy po 25 lub 50 latach pożycia małżonkowie stają przy ołtarzu, aby odnowić śluby raz już składane. Jest to godny do naśladowania przykład dla młodszych. W rodzinach takich panuje ład i porządek, a Bóg mieszka wśród nich. Do sakramentów wiążących i utrwalających życie rodzinne, utrzymujących i pogłębiających świętość w rodzinie należą z jednej strony te, które usuwają grzech, a z drugiej te, które pomnażają łaskę.

Do pierwszych należą Chrzcist i Pokuta, a do drugich pozostałe. Rodzice winni dbać o to, by dziecko po urodzeniu w krótkim czasie było ochrzczone. Przez ten sakrament do życia rodzinnego przenika światło Boże, które ożywia cały dom.

Tylko Chrystus mógł o sobie powiedzieć, że jest bez grzechu, a wszyscy inni ludzie w mniejszym lub większym stopniu ulegają pokusie grzechu. Dlatego też Sakrament Pokuty, który oczyszcza duszę z naleciałości grzechu, jest bardzo ważny dla zachowania równowagi życia w rodzinie. Odpuszcza on nie tylko grzechy ciężkie i lekkie, ale znosi karę wieczną, część kar doczesnych, wlewa i polepsza łaskę uświęcającą, daje łaski uczynkowe do zwalczania pokus i unikania upadków, daje radość i spokój sumienia. Rodziny, które często przystępują do sakramentu pokuty, są moralnie zdrowe. Chrystus przyszedł na ziemię nie tylko po to, by nas zbawić, ale także,



by z nami przebywać. Pan Jezus pragnie być stałym gościem w naszych domach, dlatego też w rodzinach jak najczęściej poszczególne członkowie winni przyjmować komunię świętą. W komunii świętej wyraża się najwyższy stopień świętości rodziny. Bo najgłębsza tu zawiązuje się przyjaźń z Bogiem. Komunia święta pomnaża łaskę uświęcającą, łączy nas z Chrystusem, Gładzi grzechy lekkie i zachowuje od ciężkich, odpuszcza kary doczesne i sprawia radość w duszy.

Polskokatolickie rodziny nie powinny lekceważyć sakramentów Bierzmowania i Olejem Namaszczenia. Pierwszy czyni człowieka męniejszym w pielgrzymce ziemskiej, a drugi ułatwia drogę do wieczności.

Bierzmowanie sprowadza na nas ducha świętego ze swoimi darami i wyciska w duszy niezatarty charakter. Pod wpływem ducha świętego rodzi się duch pobożności. Członkowie rodziny pomni słów Pisma Świętego, że są kościołem Bożym i duch święty w nich mieszka, unikają nawet najmniejszej niedoskonałości.

Od kolebki przez pełnię życia dojrzałego, aż do bram wieczności towarzyszyć winna człowiekowi łaska Boża. W rodzinach gdzie Bóg zajmuje naczelne miejsce, jest odpowiednia atmosfera, a przykład ich życia promieniuje na otoczenie.

Ks mgr Zygmunt Mędrak

CZYTELNICY!

Propagujcie swoje pismo.
Przysyłajcie adresy Waszych Przyjaciół, Sympatyków „Rodziny“ i „Posłannictwa“, którym wyślemy egzemplarze okazowe.



WIECZNA PIĄTNA

MARIA KONC

Tak mi się czasem wydaje
Że nie tam, kędyś daleko,
Aleś tu u nas miał drogi
I żeś tu naszym przechadza
Puszczając palce po harfie
Co mają ludzki jęk i echo

I że tu w którejś z ch
Gdzie przez tulaczy w
Był twój wieczernik s
I chleb łamany z brać
By słów ostatnich nie
I pożegnania kielich k

I zdaje mi się, że te nasze
Te brzozy białe szumiące u
To był ogród Twej męki
To były Twego ogródca ol
I że tej nocy Twój pot ka
Na leśne zioła nasze i na

I wiem, że tutaj na mi
U jakiejś starej, zapac
Wyrósć musiały te cie
Ktore w Twą głowę b
Bo żadne inne tak ran
Jak te, co rosną tu na

I to wiem, Panie, żeś tu
Pod krzyżem upadł na na
I żeś krwią swoją tę zie
I obraz na niej swej męk
I patrzę nieraz na pola t
Jako na świętej Weroniki c

I wiem i czuję, że tu
Gdzieś był do krzyża
Bo nie jest nigdzie ta
I takie blasków słone
I taka żalność i tak do
Nigdzie przy krzyżu s

I zdaje mi się, że tu leży
Który jest ciężkim zawalo
I że straż pilna czyni się
Ale ja czekam z tęsknotą
Bo wiem i czuję, że tu te
W dniu trzecim będzie Two

Reprodukuje obrazy:

A. VIRAZINIEGO, TINTORETTA, TYCJANA, BASSANO





KI
K
CKA



ryste,
orzem,
ste,
zbożem,
kłosów,
w.

szych. o Panie,
są progi.
i rozstanie,
e trwogi,
y ściany.
nalany.

y,
niwy.
ny,
rwaowy,

śród drogi.
ogły.
głogi.
i się wpiły,
e mogą,
za drogą.

blisko
niernisko,
krwawił,
awił,
te,

golgota,
pity. o Panie,
ka tęsknota,
h konanie,
tka
nie trwa matka

grobie,
nieniem,
Tobie,
eniem,
Panie,
artwychustanie



Sakrament jest to święty obrzęd, w którym pod widzialnymi znakami udziela nam Pan Bóg łaski niewidzialnej.

Wszystkie sakramenty święte ustanowił Chrystus Pan i wszystkie poprzez swe znaki widzialne, poprzez materię udzielają nam łaski niewidzialnej, jako nieodzownego warunku do zbawienia.

Bóg mógł w sposób czysto duchowy udzielać człowiekowi Swej łaski. Ustanowił jednak pewne znaki, obrzędy widzialne, poprzez które udziela duszy Swej pomocy, adoptując człowieka niejako

SAKRAMENTY KOŚCIOŁA

Ks. EDMUND KRZYWAŃSKI

na Swoje dziecko. Uczynił to dlatego, aby człowiek przyjmując ten czy ów sakrament miał pewność, że otrzymał łaskę.

Sakramenty św. w swych obrzędach, w swej materii są bardzo proste i zrozumiałe dla każdego człowieka, niezależnie od wieku czy inteligencji. Uczynił je Chrystus również dostępnymi dla każdego człowieka niezależnie od zamożności, pochodzenia społecznego czy wykształcenia. Jako jedyny warunek postawił wiarę, dobrą wolę oraz (z wyjątkiem dwóch — Chrztu i Pokuty) stan łaski uświęcającej.

Pod tym też warunkiem Chrystus Pan polecił udzielać sakramentów. „Darmoście wzięli, darmo dawajcie” — mówił Pan.

I w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przyjęcie sakramentów nie było niczym innym uwarunkowane oprócz duchownego przygotowania. Gdyby Kościół sakramenty św. uzależniał od zapłaty, wierni doszliby do — słusznego

zresztą — wniosku, że człowiek bogaty może grzeszyć ile chce, bo i tak otrzyma zbawienie kupując potrzebne sakramenty.

Późniejsze czasy świadczą najwyraźniej przeciwko Kościołowi, który ustalając większą czy mniejszą opłatę za czynności sakralne, w konsekwencji utwierdził wielu ludzi w przekonaniu, że sakramenty święte są to pewne świadczenia ze strony Kościoła, które za opłatą można otrzymać.

Są ludzie, w których Kościół zabił i zniszczył wiarę. Zniszczył dlatego, że sakramenty św. obwarował ustawami powszechnymi lub partykularnymi, nakazując za czynności sakralne płacić taką czy inną, mniej lub więcej określoną sumę. Kapłani rzymskokatolicki często urządzali i urządzają do dziś „targowisko” i „sklepek” z kościoła, targując się o każdą złotówkę czy nawet o setki złotych za posługi religijne. Byli i często są nieczuli na lzy sierot, wdów czy ciężkie położe-

nie materialne petenta. Ci, którzy nie mają pieniędzy, nie otrzymują częstożądanego sakramentu. np. ślubu, przez co utwierdzają się w przekonaniu, że nie otrzymają od Boga potrzebnej łaski, bo nie stać ich na zapłatę.

Ze strony Kościoła rzymskokatolickiego jest to wielka profanacja rzeczy boskich, ale Kościół nie obawiał się i nie obawia w dalszym ciągu symonii, chociaż teoretycznie z nią walczy.

Kościół polskokatolicki, jako Kościół Chrystusowy, stoi na gruncie pierwotnego katolicyzmu i szafuje sakramentami, jako środkami do zbawienia, w stosunku do wszystkich ludzi, niezależnie od stanu zamożności. Uważa, że szafowanie ich wynika z nakazu Jezusa i z charakteru sakramentu kapłaństwa i że nie mogą one być uzależnione od stanu materialnego wiernych.

Chrystus Pan za okazaną pomoc i łaski nigdy nie żądał żadnej zapłaty. Nie domagali się również jej Apostołowie i biskupi pierwszych wieków. Nie mogą i nie powinni żądać zapłaty za czynności liturgiczne słudzy Chrystusowi, którzy „mają pełne usta” miłości bliźniego.

„Darmoście wzięli, darmo dawajcie” — oto dewiza Chrystusa, którą wcielał w życie Kościół w początkach swego istnienia. Kościół polskokatolicki i dzisiaj kontynuuje ją w całej pełni.



WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

ORĘDZIE ŚWIĄTECZNE PATRIARCHY EKUMENICZNEGO ATHENAGORASA I (skrót)

„Najważniejszą sprawą w naszych czasach dla Kościoła i wszystkich wiernych jest urzeczywistnienie jedności chrześcijańskiej. Wpływy Kościoła wzrosłyby ogromnie, gdyby był zjednoczony. Istnienie wielu Kościołów, rozdzielonych w swoich usłowniach, osłabiło społeczną i kulturalną działalność posłannictwa Kościoła. Nikt nie może zaprzeczyć, że sytuacja ta kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, którego Kościół Chrystusowy nie może nadal ignorować lub nie doceniać. Jednakże cieszy nas, że właśnie ta sytuacja w ostatnich czasach doprowadziła do nawiązania kontaktów i ożywienia stosunków międzykościelnych. Odkąd Kościół nacierzysty, Patriarchat Ekumeniczny przed rokiem skierował do wszystkich zaproszenie, aby się zjednoczyli, nastąpił szereg wizyt międzywzajemnych różnych Kościołów, wyposażonych najwyższą odpowiedzialnością i utorytetem. Z wdzięcznością wskazujemy na przykład Jego Świętobliwość i Patriarchy Moskwy, który wierzchnikom kościelnym Środkowo-Wschodu i nam złożył wizytę, oraz a przykład Jego Przewielebności Arystoksa z Canterbury i Prymasa Kościoła Anglii, dra Geoffrey Fishera, który zwłedził Jeruzolimę, tę świętą stolicę i Rzym, gdzie papież poświęcił do życia osobną kongregację o spraw stosunków kościelnych. Te pośrednie i bezpośrednie kontakty wskazują, że Kościoły wychodzą z izolacji, w której żyły dotychczas.

Tej świętej nocy, kiedy dzwony kościółów gloszą radosne zwłastowanie wielkiej radości, a serca nasze wypelnione są światłem i łaską, uklękniemy przed łobkiem Świętego Dzieciątka i módlmy się kornie, aby nasza duchowa jedność w Chrystusie posunęła się naprzód i stała się rzeczywistością, żywą i doskonałą jednością. Módlmy się także o prawdziwe braterstwo między ludźmi i narodami, i o przywrócenie porządku światowego według boskiego prawa sprawiedliwości i miłości, tak aby narody świata mogły spełnić swoją misję daną im przez Boga, a ludziom w jednokiej mierze przypadł w udziale bogaty dar, zapewniony wszystkim przez miłość Bożą”.

ORĘDZIE POKOJU PATRIARCHY ALEKSIEJA

Patriarcha Moskwy i całej Rosji, Aleksiej, z okazji świąt Bożego Narodzenia, obchodzonych według starego kalendarza 7 i 8 stycznia, odprawił uroczystą mszę w katedrze Kościoła prawosławnego w Moskwie i odczytał orędzie do wszystkich duchownych i wiernych rosyjskiego Kościoła ortodoksyjnego napominając, aby gorliwie modlili się o pokój na ziemi. W orędziu swoim patriarcha podkreśla, że pokój — to czas zbawieny dla wszystkich na ziemi. Wtedy bowiem tylko, gdy panuje zupełny pokój, możliwy jest pomyślny rozwój narodów, pożyteczne działanie i budowanie dla dobra całej ludności. Orędzie patriarchy zostało podczas świąt odczytane we wszystkich świątyniach rosyjskiego Kościoła ortodoksyjnego.

CHRZEŚCIJAŃSKA MIŁOŚĆ BLIŻNIEGO MIARĄ WSZYSTKICH STOSUNKÓW

Rada Narodowa Kościołów Chrystusowych w USA, z okazji niedzieli poświęconej problemowi zgodnego współżycia ludzi wszystkich ras dnia 12 lutego, wezwała wszystkie należące do niej ortodoksyjne i protestanckie zbory (144 000), aby uczyniły prawdziwą chrześcijańską miłość bliźniego miarą swoich ludzkich stosunków. Orędzie Rady Narodowej wskazuje na to, że miłość ta nierozłączna jest ze sprawiedliwością i że pokonuje wszelkie rozdziły wieku lub płci, inteligencji i bogactwa, rasy i kultury. Wraz z orędziem Rada Narodowa daje swoim zborom szereg wskazówek, w jaki sposób mogą się przyczynić do zniesienia ograniczeń rasowych w restauracjach i innych publicznych lokalach oraz w publicznych środkach komunikacyjnych albo interweniować w sprawie wolnego wykonywania prawa wyborczego przez wszystkich obywateli, walczyć razem z pracodawcami i związkami zawodowymi o lepsze warunki pracy i przeciwstawiać się wszelkiemu prawodawstwu, zmierzającemu do zachowania ograniczeń rasowych.

POMOC BISKUPÓW DLA BISKUPA REEVES

Biskupi anglikańscy w Południowej Afryce postanowili wysiedlonemu biskupowi, dr. A. Reeves z Johannesburga, udzielić z własnych funduszy rocznej zapomogi, dopóki dr Reeves musi przebywać poza granicami swojej diecezji.

ZGON BISKUPA STAROKATOLICKIEGO W JUGOSŁAWII



Dnia 18 stycznia 1961 roku zmarł w Lublanie śp. Ks. Biskup Dr Radowan Jost — Biskup Kościoła Starokatolickiego w Słowenii (FNR).

Ks. Biskup Dr Radowan Jost gościł w Polsce w grudniu 1959 roku i brał udział w ingresie J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza M. Rodego, jako reprezentant Kościoła Starokatolickiego w Jugosławii.

Był On szczerym przyjacielem naszego Kościoła i naszej Ojczyzny.

Cześć Jego świetlanej pamięci.
Niech odpoczywa w Pokoju.

R. MALINOWSKI JARZMO

„Jarzmo” odtwarza realistycznie życie społeczne, obyczajowe i kulturalne, życie małego miasteczka w Poznaniu w okresie międzywojennym.

Autor ze znajomością głęboką spraw psychiki i konfliktów człowieka wierzącego ukazuje żywych ludzi w ich wznosach i upadkach.

Ideal kapłański, wygodne życie proboszcza, celibat a szara rzeczywistość, śluby czystości w klasztorze, a tęsknota za życiem rodzinnym — to treść tej opowieści opartej na faktach i realnej prawdzie.

Starczyński cieszący się szacunkiem w małym mieście utrzymuje kontakt towarzyski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proszonych kolacji na plebanii ksiądz proboszcz dzieli się z zebranymi przyjaciółmi refleksjami po czterdziestu latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością. Mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego Ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto wniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpasterza. Starczyński lubił przejażdżki sankami. W czasie jednego ze spacerów sankami spotkał siostry zakonne, które zbierały ofiary na klasztor. Podczas rozmowy z zakonnicami dopytywał się o siostrę Leontynę, którą znał przed kilku laty jako Wisławę Różańską. Obudziły się w nim wspomnienia. To on winien że przywdziała habit, że znalazła się w klasztorze. Jego wstąpienie do seminarium zaważyło na jej życiu.

Wisława Różańska idąc za głosem sumienia i serca opuściła klasztor. Odnalazła tego, którego kochała. Zmuszona jest jednak pracować w Warszawie. Właściciel firmy otacza ją sympatią i czyni pewne propozycje. Odmawia — zostaje wierna Hieronimowi.

Profesor jest w szpitalu PCK. Żyje i oczekuje na nas. Ja wyjeżdżam do Katowic o północy. Sądzę, że i Pani jeszcze zdąży na pociąg z Warszawy do Katowic. Niech Pani będzie dobrej myśli. Wszystko będzie dobrze. Zobaczymy się jutro w Katowicach w hotelu Polonia, w pobliżu dworca. Do zobaczenia.

Wisława odłożyła słuchawkę i usiadła. Zbierała myśli. Opanowywała się. Zauważyła wreszcie, że cały czas w pokoju była Kasia. Spoglądała na nią, a chociaż cierpienie rozrywało jej serce i głowę, już niemal zupełnie normalnym głosem spytała:

— Panno Kasiu, czy pani nie wie dokąd pojechał szef?

— Szef dzisiaj wieczór już wrócił. Zapomniałam to pani powiedzieć. Zjadł kolację i wyszedł. Mówił, że jutro albo pojutrze wyjedzie na wakacje na dwa miesiące. Mówił też, że pani będzie go w dalszym ciągu zastępować.

— Widzisz, Kasiu — rzekła Różańska — wcale nie zdziwiona ani ucieszona przyjazdem szefa — ja niestety muszę jeszcze dzisiaj wyjechać. Memu narzeczonemu stało się nie-szczęście. Jest w szpitalu. O tym piszą gazety. Mówi radio. Czy tu jeszcze do pracy wrócę, nie wiem. Szkoda, że nie ma szefa. Jechać jednak muszę i pojadę. Gdy się spakuje, przyjdę tu jeszcze, może szef do tego czasu wróci.

Szef nie wrócił. Wisława zostawiła więc krótki list dla niego, a na wypadek, gdyby nie wrócił przed otwarciem sklepu, naznaczyła swoją zastępczynię, zostawiając i dla niej kartkę.

Siedząc w wagonie, porównywała swoją pierwszą jazdę pociągiem po wyjściu z klasztoru z obecną. Tamta była przykra, długa, męcząca, jak katorga, której koniec zdawał się mieć tylko jedno rozwiązanie: tragiczne.

„Zdrowaś Maryjo, łaski pełna...” szeptała w intencji swojego ukochanego i najdroższego. Już dawno tak żarliwie z Bogiem nie rozmawiała.

*

Nawet doktor Berger, lekarz w Przemysławicach, żywo bolał i współczuł Starczyńskiemu. Znał go mało. Wiedział jednak, że należy do zaufanego grona miejscowych obywateli. Doktor — chętnie wypełnił życzenie Szymona Bogusławskiego. Nie tylko wypożyczył mu auto, ale siadł do telefonu i wieść przekazał w ciągu kilkunastu minut patrycjuszom miasta. Magistrowi Starczyńskiemu towarzyszyło

szczerze i powszechne współczucie. Mimo swego krótkiego pobytu w Przemysławicach pozyskał sobie młodzież oraz sympatię i uznanie obywatelstwa miasta.

*

Plan działania, opracowany przez Bogusławskiego jeszcze w Przemysławicach, okazał się słuszny. Przypuszczenia też zaczęły się spełniać.

Na dworcu w Katowicach oczywiście nikt Szymona nie oczekiwał. Sam był ciekawy, jak da sobie radę w tym obcym mieście. Było jeszcze dość wcześnie. Zmęczony nocną jazdą, orzeźwił się świeżym i dość ostrym powietrzem. Przede wszystkim postanowił dowiedzieć się czegoś konkretnego o stanie zdrowia profesora. Odszukał szybko szpital. Wprawdzie nie udało mu się zobaczyć z profesorem, ale przecież dowiedział się od lekarza dyżurnego, że profesor żyje, że już minionej nocy po raz pierwszy odzyskał na chwilę świadomość, że lekarze sądzą, iż w najbliższych trzech dniach będzie już można postawić diagnozę. Lekarz sądził, że profesor żyć będzie, tylko obawiał się o jego pamięć. Szymon próbował jeszcze uprosić lekarza, aby mógł chociaż popatrzeć na profesora, aby upewnić się o jego tożsamości, ale lekarz był nieustępliwy. Stwierdził, że mimo najlepszych chęci tego zrobić nie może z powodu surowego zakazu komisarza policji kryminalnej. Poradził udać się co prędzej po pozwolenie do komisarzatu, a wtedy bez trudu zadośćuczyni jego życzeniu.

Gdy Szymon wyszedł ze szpitala, Katowice już się ożywiły. Ruch uliczny wzmagał się. Kominy dymiły, a ich ciemnoszary dym wzbijał się prosto ku zwałom białych chmur. Niebo było pogodne. Miasto kąpało się w poźno-czerwcowego, rannego słońca. Ludzie szli uśmiechnięci, zadowoleni z życia i pięknej wiosny.

Szymon szedł zamyślony. Nie radowało go nic. Było mu dzisiaj rzeczą obojętną, czy świeci słońce, czy deszcz pada. Ludzie wydawali mu się obcy. Był zły na nich, że z uśmiechem na ustach przechodzą koło szpitala, że nie pytają go o stan zdrowia profesora Starczyńskiego. Że żyją i pracują jakby się nic nie stało. A stała się przecież rzecz straszna. Usiłowano zamordować człowieka, który postanowił być pożytecznym, który już owocnie pracował.

Ledwie Szymon zdołał się rozlokować w hotelu, a już chłopak zameldował pannę Wisławę Różańską.

Przywitali się serdecznie i milczeli. Rozmowę rozpoczął Szymon.

— Zdaje mi się, że może nawet Panią niepotrzebnie przyzywałem — chociaż lepiej, że Pani jest tutaj. Byłem w szpitalu. Profesor już odzyskał przytomność. Ze względu jednak na śledztwo nie wolno go odwiedzić bez pozwolenia komisarza policji. Pójdziemy do niego razem.

— Ale proszę powiedzieć co się właściwie stało? — pytała Wisława.

— Nic konkretnego nie wiem. Domyślam się, że tu szło o panią — rzekł Szymon i dodał:

— Bo przecież Pani nie wysyłała depeszy z Krakowa do profesora, prawda?

— Skądże! W Krakowie w ogóle nie byłam — odrzekła Wisława.

— A widzi Pani — podchwycił ze znanstwem.

Uzgodnili program na dzień bieżący i realizując go udali się do Komisarzatu Policji Kryminalnej. Przyjęto ich uprzejmie. Porucznik, do którego ich zaprowadzono był



wyraźnie zadowolony, szczególnie gdy się dowiedział o ich stosunku do mgra Starczyńskiego. Ale ciągle pytał. Stale nowe pytania. Szczegóły. I znowu pytania. Sam niestety nie chciał im niczego powiedzieć. Zgodził się tylko, że względów oczywiście zasadniczych, na umożliwienie im zapoznania profesora i to zaraz. Wszakże trzeba było jeszcze dołożyć nieco tę obietnicę, gdyż komisarz, major Barycz, dowiedziawszy się o ich obecności, sam zjawił się nagle u porucznika i zaprosił ich do swego gabinetu. Major był mniej powściągliwy. Szybko skończył pytania, a potem sam chętnie udzielił im wprawdzie skąpych, ale jednak dość istotnych informacji o wypadku.

— Otóż — mówił komisarz — profesor stał na korytarzu wagonu przy oknie. Około godziny piątej rano napastnik uderzył go tępym przedmiotem w głowę. Profesor upadł. Złoczyńca zabrał portfel i ulotnił się. Po upływie około dwudziestu minut konduktor zauważył leżącego i natychmiast pociągnął za rączkę alarmową. Pociąg stanął. Rozpoznała się akcja ratownicza i śledcza. Dzięki Bogu obawa, że pan Starczyński się nie obudzi — minęła. Lekarze twierdzą, że czaszka jest cała, że wobec tego może nawet śladu po tym wypadku nie pozostanie. Na skutek uderzenia profesor popadł jakby w letarg.

— Ale, ale — przerwał opowiadanie komisarz i zwrócił się do panny Wisławy — niech mi pani powie, czy pan Warszawski nie kocha się w pani?

Tu Wisława spokojnie streściła rozmowę, jaką miała z panem Warszawskim, oraz dopowiedziała, co uprzednio zapominała powiedzieć, iż służąca jego oszpeciła ją, że Warszawski polecił Kasi przygotować bieliznę na dwa miesiące, gdyż wyjeżdża na wakacje.

Mijały godziny. Zbliżała się godzina siedemnasta. Wisława w towarzystwie Szymona z powagą i wielkim przejęciem wchodziła po schodach, prowadzących do hallu szpitala.

Na korytarzu spotkali komisarza. Razem poszli do pokoju, w którym leżał H. Starczyński. Chociaż dość długo kłócili się, zanim weszli do właściwej separátky, Wisława nie zdawała sobie z tego sprawy. Niczego też nie zdawała się widzieć. Szła, pchana raczej jakąś siłą, niż własną świadomą wolą.

W pokoju było kilku lekarzy. Nie zauważyła ich. Od razu dostrzegła tylko łóżko i kogoś w nim leżącego. Byłże to Hieronim? Głowa obandażowana całkowicie, oczy zamknięte, broda pokryta zarostem. — A jednak tak, to był Hieronim Starczyński.

Lekarze rozmawiali półszepem. Gdy zobaczyli komisarza i pannę Wisławę jeden z nich podszedł i przywitał się. Pannie Wisławie podał krzesło.

Pokój był nieduży.

Wisława wpatrywała się w Hieronima. Nie chciała wierzyć w to, co się stało. Raczej skłonna była uważać to za przykry sen, ale tylko sen.

Po zastrzyku Starczyński lekko się poruszył. Po chwili zaś otworzył oczy. Były błędne. Nic nie mówił. Nie ruszał się. Wisława wstała. Podeszła bliżej. Czy spływały po jej policzkach. Spotkała jego oczy i poznała je.

— Hieronimie — wyjęczała wśród łez i padła na kolana.

Ledwo dosłyszała pierwsze jego słowo, wypowiedziane świadomie, cicho, ale słodko:

— Sławuś, bo głowa mu opadła, a z oczu popłynęły łzy.

W pokoju zaległa cisza. Wisława rozejrzała się, a po chwili pieczołowicie i leciutko pocałowała płaczące, zamknięte oczy tak, że jej łzy zlały się ze łzami jej najdroższego Hieronima. Ucałowała też jego rękę. On leżał nieruchomo.

Lekarz dał znak odejścia. Nie łatwo było tu wejść, ale było iść trudniej było rozstać się ze swoim ukochanym. To też Wisława wstała, postąpiła kilka kroków i we drzwiach, gdy obróciwszy się raz jeszcze spojrziała na zmaltretowanego Hieronima, opadła z sił. Zemdlała. Serce nie wytrzymało nadmiaru bólu i cierpienia.

— Panie doktorze — błagała Wisława, gdy już odzyskała świadomość opuścić miała szpital — panie doktorze — czy naręczony mój życ będzie, proszę mi powiedzieć szczerze.

— Nie wiem — odrzekł sucho lekarz i odszedł.

Rozdział dwunasty

Trzy Korony dumnie spoglądały na wijący się u ich stóp srebrnoszary Dunajec. Tygodnie całe trwający skwar dawał się dotkliwie we znaki kuracjom, płynącym flisackimi łodziami po górskiej rzece w otoczeniu pięknych Pienin.



Hieronim Starczyński po kilkutygodniowym pobycie w Szczawnicy dziś po raz pierwszy wybrał się na przejażdżkę łodzią. Wrócił już do sił. Czuł się dobrze. Marzył o wyjeździe. Lekarz jednak doradzał jeszcze kilkutygodniowy wypoczynek.

Dotąd Starczyński skrupulatnie się leczył. Znał drogę do inhalatorium, do hydroterapii i do źródła Józefiny. Teraz zapragnął poznać piękno polskich gór. Projektował długie wycieczki, skoro koniecznie jeszcze jakiś czas musi tu pozostać. Pogoda zdawała się zapowiadać sprzyjająco.

Wesołą czwórka płynęła łodzią po falach Dunajca. Zrazu mieli zamiar pojechać konną dorożką do Czorsztyna i stamtąd spłynąć wodą do Krościenka. O pełnych oroku przeżyciach takiej wycieczki zachęcająco i z temperamentem opowiadała Halina Górzanka. Przekonywała nawet Starczyńskiego o pożytku przejażdżki dorożką konną, a z powrotem Dunajcem. Zapalała się, opisując zwłaszcza wartkie fale Dunajca na licznych jego zakrętach porywające jak łupinę tratwę, sprawnie sterowaną flisacką długą żerdzią. To znowu kreśliła precudne widoki gór i cieni kładących się w poświacie słońca. Starczyński doceniał szlachetną radę panny Haliny, ale odczuwał też, a raczej domyślał się, że ta rada jest jedynie pretekstem dla kobiecej interesowności. Może jej sobie nawet panna Halina jeszcze jasno nie uświadamiała, tym nie mniej zauważał jak stawała się dla niego z każdym dniem troskliwsza, jak chciała się jemu przypodobać, jak się teraz starannie ubierała, jak dyskretnie różowiła swoje lica, jak w rozmowie dzieliła jego poglądy.

Starczyński obserwując Halinę, czuł na sobie często jej rozmarzone spojrzenie. Obawiał się, aby tymczasowa kokieteria nie przerodziła się w miłość, często niestety jednotonną i dramatyczną. Halina była kobietą miłą. Brunetka o wyrazistym spojrzeniu, długich charakterystycznych rzęsach. Niewysoka. Szczupła. Młodziutka. Rozmarzona. Na tle zaś naturalnie bladej cery i białej sukienki odbijały się nieduże czerwone usta. Była budzącą się kobietą. Starczyński nie przyjechał jednak do Szczawnicy szukać przygód.

Idąc za radą lekarzy zdecydował się przybyć tu na wypoczynek. Chciał bardzo, aby i Wisława razem z nim pozostała w tym uroczym zakątku. Stało się jednak inaczej. Wisława po dwóch dniach pojechała do Warszawy. Zdecydowała się zlikwidować swoje zajęcia w firmie, chociaż nie wiedziała co pocnie dalej. Z Hieronimem na ten temat szerzej nie rozmawiała, nie chciała go przecieżyć. Zapowiedziała, że wróci do Szczawnicy po swego narzeczonego, w międzyczasie zaś miała pisywać listy. Nie załamała się wypadkiem Hieronima, owszem stała się mężniejsza i bardziej samodzielna. Żegnając w Katowicach Bogusławskiego, odjeżdżającego do Przemysławic, dobitnie powiedziała, że teraz, na czas choroby i rekonwalescencji profesora, ona chce i musi myśleć i pracować za niego i za siebie. Wiedziała też, że tylko mężna i konsekwentna postawa może szybko zło usunąć, a powstałe wskutek tego blizny i cięgi złagodzić i zagoić. Załamała się wprawdzie fizycznie raz jeden, ale przyczyną bezpośrednią był brak konkretnych wiadomości o stanie zdrowia Hieronima. Kiedy tylko przekonała się, że naręczony może żyć i że żyć będzie, nie pytając o nic, postanowiła przejść wszelkie decyzje na siebie. Hieronim Starczyński nie oponował. Wpatrywał się tylko coraz czulej w swoją Sławę, stawał się coraz ściślej jej częścią, jej własnością. Przekonał się naocznie, że nie ma kobiety lepszej, piękniejszej, zaradniejszej niż jego Sławka.

(C. d. n.)

POŚLANNICTWO KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

Religia — to ścisły duchowy związek człowieka z Bogiem. W czym on się przejawia? Oczywiście, że nie tylko w przestrzeganiu przykazań Bożych i nie tylko w liturgii, lecz przede wszystkim w czynnej współpracy stworzenia ze Stwórcą. Człowiek, który integralnie przeżywa boską naukę Jezusa Chrystusa zawsze będzie współpracował z Bogiem, jako źródłem działania niezmiennych praw Wszechświata.

Chrystus mówi: „Ojciec mój pracuje aż dotąd i „pracuje”. Z takiej postawy Syna Bożego widzimy obraz religii czynnej człowieka działającego w duchowej jedności z Bogiem. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że ewangelia Chrystusa jest ewangelią czynu — nieustannego współdziałania synów ludzkich z Ojcem niebieskim. I o ewangelii czynu myślał Zbawiciel, gdy polecił głosić ją wszystkim narodom.

Największe zalecenie Chrystusa brzmi: „Bądźcież wy tedy tak doskonałymi, jako Ojciec mój, który jest w niebiesiach — doskonały jest”.

Zbawiciel wskazuje tu działanie doskonałe, ponieważ Bóg działa w sposób doskonały. Mówi o konieczności doskonalenia się i dążenia do Boga.

W każdej epoce dziejów ludzkości odkrywa wciąż żywe i aktualne prawdy w ewangelii Chrystusa. Jedno jednak jest pewne i to pozostanie prawdą niezmienną, że Chrystus jest tym, który surowy zakon Mojżeszowy zastąpił miłością i prawdą Bożą, co też szczególnie podkreśla św. Jan ewangelista. Skarb boskiej nauki nie byłby jednak tak cenny dla świata, gdyby Chrystus poprzestał tylko na głoszeniu miłości i prawdy Bożej, a nie był realizatorem miłości i prawdy, który nie tylko swym życiem, lecz i ofiarą z życia własnego potwierdził ich boską i nieprzemijającą wartość.

Religia Chrystusowa daleka jest od frazeologii i taniej deklaratywności, co cechowało i jeszcze cechuje niektóre Kościoły chrześcijańskie. Toteż podkreślamy z naciskiem, że ani frazesami, ani samymi deklaracjami nie można stworzyć pełni życia chrześcijańskiego. Chrześcijaństwo jest żywe i praktyczne w pełnym tego słowa znaczeniu. Ileż prędko będziemy mogli o chrześcijaństwie rzymskim lub innym — pamiętać, że pojęcie to nie zawsze pokrywa się i jeszcze długo nie będzie się pokrywać z treścią nauki Chrystusa.

Niektórzy współcześni ekonomiści twierdzą, że człowieka można udoskonalić wewnętrznie przez zmiany stosunków społeczno-gospodarczych — przez ustalenie określonych norm postępowania społecznego. Natomiast chrześcijaństwo właściwie pojęte dąży i pragnie udoskonalenia człowieka jako dziecięcia Bożego na drodze oddziaływania na jego psychikę przez ukazywanie ideału, wyrazem którego jest Chrystus, w tym celu, aby człowiek był z nim w jedności duchowej. Droga ku temu jest stały proces wewnętrznej przemiany duszy pod wpływem współdziałania z

łaską Bożą. A szafarzem łask sakramentalnych, nauczycielem i drogowym do życia doskonałego w Chrystusie jest Kościół. Metody wcielania w życie nauki chrześcijańskiej, stosowane przez różne Kościoły, niemal całkowicie zawiodły na przestrzeni dwudziestu wieków, gdyż nie były poparte czynem swych przewodników. Kościół Polskokatolicki, świadomy swego dziejowego posłannictwa i nowych metod działania pragnie realizować nakazy ewangelii w codziennym życiu. Zadaniem więc naszego ojczyścigo Kościoła jest przede wszystkim głoszenie czystej nauki Mistrza z Nazaretu, który nie tylko modlił się, lecz również nauczał i działał przykładem — niósł pomoc biednym, karmił głodnych, uzdrawiał chorych i przebaczał winy ludzkie. Chrystus bowiem położył największy nacisk na religię czynu, mówiąc: „Przykazania nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali. Z tego poznają wszyscy, że jesteście moimi uczniami, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim”. Zbawiciel nie zważał na poglądy filozoficzne czy polityczne, lecz na czynną miłość społeczną, która jest najważniejszą legitymacją przynależności do Jego Kościoła. A miłość społeczna — to czyn, który tworzy nowe, lepsze warunki życia.

Kościół Polskokatolicki musi więc na nowo odkrywać Chrystusa żywego, działającego, który idzie za jedną owcą, gdy ta odłącza się od stada. Musi on, być protestem przeciwko bezdusznosci i formalności, która jest cechą Kościoła rzymskiego i jego hierarchii obojętnej na niedolę ludzką.

W ramach każdego ustroju społecznego Kościół Polskokatolicki będzie miał wiele do zdziałania w służbie człowiekowi, któremu pomoc zawsze będzie potrzebna. Działalność społeczna Kościoła wypływa z jego natury, bowiem jest on dla człowieka ogniwem łączącym doczesność z wiecznością. Czas przeto opuścić pozycje statyczne, na których nie się dzieje. Człowiek współczesny, myślący, nie tylko chce widzieć Boga w świątyni, lecz pragnie Go również w życiu codziennym. Niech przeto powróci On do naszych domów, a przede wszystkim do serc. W miłości społecznej niech odżyje dawne polskie przykazanie: „Gość w dom — Bóg w dom!” Uchowaj nas też Boże od fałszywej oceny bliźniego. Baczmy, aby niewinne nawyki i drobne wady człowieka nie zastaniały nam Chrystusa — Jego miłości do ludzi.

Polski katolicyzm tym odróżnia się od innych kierunków religijnych, że traktuje człowieka jako dziecię Boże, któremu nieraz trzeba służyć radą, oniejką i pomocą. Jeśli zaś idzie o prawdziwych kapłanów Chrystusowych to zawsze poznamy ich po uczynkach.

Toteż dzisiaj i w przyszłości Kościół Polskokatolicki powinien rzucić hasło: „Z Ewangelią w niedzielę i święta — z Chrystusem na codzien!” Takie jest bowiem jego posłannictwo dziejowe



W dniu 29 stycznia br. J. Kennedy objął urząd prezydenta USA. Jest on 18-tym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Jest to pierwszy wypadek w dziejach USA, że prezydentem został rzymski katolik. Ten fakt bez precedensu w historii Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej będzie miał niewątpliwie wielkie znaczenie w stosunkach między rządem, a Watykanem i ułatwi w znacznym stopniu działalność Kościoła Rzymskiego w sferze wpływów Stanów Zjednoczonych. Pierwszą obowiązkiem prezydenta po objęciu urzędu zdają się świadczyć o jego dobrej woli w uzyskaniu pokoju i współpracy między narodami.





Nie tylko nasze Zośki, Krystynki, Maryle podpisują z uśmiechem akt o zawarciu związku małżeńskiego w Urzędzie Stanu Cywilnego, robi to tak samo Królowa Belgijska. Tym bardziej, że podobno przyjemnie być królową...

Burmistrz miasta Brukseli w sali tronowej na Zamku Królewskim wobec zgromadzonych książąt i dyplomatów ogłasza, że związek małżeński między młodym królem Belgii Baudonin i panną Tabiola jest prawnie zawarty.



SPRAWY DNIA dzisiejszego

Wacław Szumański, Leon Berenson, Tadeusz Śmiarowski i dziesiątki innych, którzy stanowią chlubę i dumę polskiej advokatury.

Czynności adwokata-obroncy są funkcją w wymiarze sprawiedliwości. Występuje on przed sądem czasem z urzędu, najczęściej z wolnego wyboru oskarżonego.

W obronie swego klienta obrońca-adwokat ma dużą swobodę działania. Swobodę tą gwarantuje mu tryb postępowania sądowego, określony odpowiednimi przepisami.

Adwokat nie musi zgadzać się ze stanowiskiem prokuratora, może i ma obowiązek w zakresie wyjaśniania prawdy materialnej przedkładania dowodów niewinności strony, której interes reprezentuje, ma obowiązek niezaniechania żadnej okoliczności, przemawiającej na rzecz oskarżonego. Ale istnieją granice, których adwokat nie może przekraczać broniąc swego klienta. Działalność adwokata nie może godzić w powagę i autorytet sądu.

Ostatnio w stosunku do trzech adwokatów wyciągnięte zostały konsekwencje dyscyplinarne. A powodem tych represji był niedopuszczalny charakter wystąpienia adwokatów przed sądami w obronie swoich klientów, którzy zasiedli na ławie oskarżo-

nych w związku z nadużyciami w przemyśle garbarskim.

Nie dopatrujemy się w tych sankcjach ministra Sprawiedliwości jakiegokolwiek zamachu na prawa obrony przed sądami. Wolność słowa w sądzie nie zostanie naruszona. Ograniczone zostaną samowola słowa i wystąpienia, które stanowią poważne naruszenie dobrych obyczajów adwokatów, etyki zawodowej. W sądzie polskim nie może być miejsca na nieodpowiedzialne wystąpienia obrońcy, któremu nie wolno zapominać, że jest nie tylko stroną w procesie, ale jest też współczynnym elementem obiektywnego wymiaru sprawiedliwości.

*
Przewiduje się, że w 1965 r. Polska liczyć będzie 32 miliony obywateli. Fakt ten nakłada specjalne zobowiązania i dodatkowe zadania na naszą gospodarkę narodową, zarówno w dziedzinie budownictwa nowych mieszkań, szkół, przedszkoli itd. ale również i w dziedzinie budowy nowych fabryk — warsztatów pracy, w których znajdzie zatrudnienie zwiększona liczba ludzi.

Obecna pięcioletka różni się zasadniczo od poprzedniej. W ubiegłej pięcioletce węzłowym zagadnieniem było możliwie szybkie podniesienie tzw. stopy życiowej — a więc wzrost realnych

plac i dochodów ludności. Zadanie to zostało wykonane kosztem pewnego osłabienia tempa inwestycyjnego, warunkującego dalszy rozwój kraju. To opóźnienie inwestycyjne zaczęliśmy odczuwać w końcowym okresie planu, zwłaszcza w latach 1959—60.

W obecnym planie sytuacja jest odwrotna. Na początku musimy skoncentrować wysiłki właśnie na inwestycjach. Zmusza nas do tego nie tylko zaniedbanie okresu minionego, ale przede wszystkim perspektywy zwiększenia się ludności.

Podstawą wzrostu stopy życiowej jest, oczywista rzecz, wzrost produkcji przemysłowej i rolniczej. Plan zakłada odpowiedni przyrost na obydwu odcinkach. W opublikowanych liczbach zwracają uwagę dane, dotyczące zwiększenia produkcji przemysłowych artykułów konsumpcyjnych. Dążyć się będzie do tego, aby w 1965 r. w użytkownictwie na 1000 mieszkańców znalazło się m. in. 60 motocykli i skuterów (obecnie 29), 64 telewizory (obecnie 15), 189 radiodbiorników (obecnie 136), 125 pralek (obecnie 47), 20 łodówek (obecnie 5).

Plan 5-cioletni jest planem dalszego rozwoju gospodarczego, planem coraz lepszego zaspokajania potrzeb mieszkańców kraju.

A. Kłos



MOI DRODZY!

PAN EDWARD CERWUS — DEBICA. Dziękujemy serdecznie za miłe, kulturalne i mocne słowa. Wydawanie „Rodziny”, jest istotnie ogromnym wysiłkiem ze strony kierownictwa Kościoła. Wciąż musimy przezwykładać szereg trudności, aby pismo mogło się ukazywać regularnie.

Naród nasz przez wieki wychowywany przez Kościół rzymski odzwyczaił się od myślenia w sprawach religijnych. Wszystko miał zawsze gotowe z importu do strawienia. Spotykamy się na każdym kroku z przejawami fanatyzmu i nietolerancji.

Kierownicy kłósków „Ruchu” na ogół pracują z całą świadomością, że służą Państwu Ludowemu i „Ruchowi” za określone wynagrodzenie. Są jednak częste wypadki, nawet w Warszawie, że „paniusie z bractwa” śledzące w kłósku chowają „Rodzinę” a później zwracają w całości jako nierozsprzedane. „Panusia” z kłósku w Warszawie na ul. Młynarskiej odpowiadała klientce, że nie może sprzedać „Rodziny” bo ksiądz powiedział jej, że nie otrzyma rozgrzeszenia.

We wrześniu ub. r. panusia z kłósku na Dworcu Głównym w Warszawie oświadczyła ks. Fr. Kocowi z Bydgoszczy, że „Rodziny” nie trzyma na wierzchu z innymi czasopismami, bo to pismo heretyckie. Wyraziła zdziwienie, że prosi o takie czasopismo. To się dzieje w Warszawie, a co tu mówić o Płocku, Kocku, Otwocku, czy Odrzywole.

Dlatego światłych wszystkich ludzi dobrej woli prosimy nie tylko o czytanie, lecz i propagowanie naszego czasopisma, bo bakterie ciemnoty i zacofania należy zabijać światłem i prawdą. Prosimy o utrzymywanie z nami kontaktu i serdecznie pozdrawiamy.

— Złodziejstwo w wyższych sferach nazywa się kleptomanią.

— No nie, panowie, kleptomania to suasty rodzaj schorzenia psychicznego. Ot, bądź tu mądry! Czy jeśli ekspedientka w sklepie mięsny oszukuje na wadze — mamy do czynienia z kleptomanką czy z nieuczciwą rzeźniczką? Czy wobec nieraz systematycznych nadużyć w niektórych sklepach — należy mówić „manko” czy „kleptomanko”?

Przezorność ludzka dała nam wiele takich „cienkich” pojęć, które bardzo różnie można stosować do różnych osób. O referencie zachowującym się w sposób bezczelny, powiemy krótko „Cham!”, o takim samym tytektorze: „To szorstki, mocny człowiek!” Jak mawia mój przyjaciel, pesymista: „Wszystko jest względne. Tylko życie jest bezwzględne”. W tych warunkach trzeba naprawdę wiele cywilnej odwagi, by rzeczy nazywać po imieniu — i to nadawać im takie imiona, na jakie sobie zasłużyły. Ktoś na to powie: „życie wymaga kompromisów”. Oczywiście. Ale czy nieraz nie przesadzamy z kompromisowością? Jakże łatwo rozgrzeszamy się z wszystkich kłamstewek „służbowych” (tak je nazwijmy), z drobnych kręctw w pracy, popełnianych z przyzwyczajenia po prostu. W pewnych wypadkach kwestia wycucia, co jest „grzechem”, jest sprawą sumienia każdego z nas, jest kwestią indywidualną. Ale, niestety, za pewne „przyknięcia oka” na zło — trzeba też indywidualnie odpowiadać. Czego Wam absolutnie nie życzy —

WASZ WUJEK

KUCHNIA — SERCE TWOJEGO DOMU

Nie ulega wątpliwości, że kuchnia w dzisiejszym świecie zrobiła, w całym tego słowa znaczeniu, karierę. Ze spychanego wlecznie na szary koniec kopciuszka — przedzierzgnęła się w królową. Z ostatniego miejsca w mieszkaniu wysunęła się niespodziewanie na plan pierwszy. Zatraskali się o nią żywo najróżniejsi specjaliści od architektów począwszy, a na lekarzach psychologach, neurologach skończywszy. Z wielu dyskusji narodził się w ostatnich latach zupełnie odmienny, supernowoczesny typ kuchni — laboratorium, odpowiadający w zupełności wymogom estetycznym i zdrowotnym.

Wprowadźcie u nas, w Polsce, sprawą kuchni nie przedstawia się jeszcze najlepiej, ale i u nas od paru już lat czyni się wysiłki, by miejsce, w którym kobiecie upływa pół życia było nie tylko estetyczne, odpowiednio wyposażone i urządzone, ale i wesole. I u nas już miejsce dawnych ogromnych, ciemnych zazwyczaj kuchni, zajęły w nowoczesnym budownictwie niewielkie kuchenki, w których odpowiednio rozmieszczone sprzęty eliminują zupełnie — niezbędne jeszcze nie tak dawno — uciążliwe kuchenne dreptanie.

Architekci nasi planując rozwiązanie kuchni-laboratorium drobniawo rozważają ustawienie sprzętów tak, by w efekcie stworzyć wnętrze, w którym osoba gotująca obędzie się w zupełności bez przysłowiowego już, a całkiem zbędnego krzątania od zlewu do szafki z naczyńkami, a od niej do stołu, czy skrzynki z jarzynami. Odpowiednio dobrany zestaw mebli kuchennych pozwala na wykonywanie szeregu czynności gospodarskich w pozycji siedzącej, bez ciągłego ruchu.

Od nas samych już jednak zależy wyłącznie to, czy gospodarując w nowoczesnej kuchni okażemy się nowoczesnymi gospodyniami.

Za podstawę każdej nowoczesnej kuchni uważać należy nowoczesny sprzęt gospodarczy. Przemysł nasz poszedł już bardzo daleko po linii unowocześniania naszego gospodarstwa i każda z pań domu bez specjalnych kłopotów może zaopatrzyć się w wiele przedmiotów upraszczających i ułatwiających gotowanie. I tak szybkowar — naczynie do gotowania pod ciśnieniem — skraca nam czas gotowania do 1/4 czasu potrzebnego do ugotowania w normalnych garnkach; dość zauważyć, że czas gotowania np. klopsów w szybkowarze redukuje się do czasu 5 min., gulaszu — 17 min., pieczeni cielęcej — 12 min, kury — 20 min., ziemniaków — 6 min. itd., itd.

Po szybkowarze wymienić wypada (stosunkowo drogie niestety!) roboty domowe ułatwiające i skracające do minimum czas zagniatania ciasta, ubijania ciasta na biszkopty, obierające wszystkie jarzyny, siekające jarzyny, mięso, mielące orzechy, mak itp. Znacznie tańsze są przyrządy do ubijania piany, majonezu, odciążacze do soków, prodiże. A dostępne już dla każdego są najprzeróżniejsze rodzaje garnków do gotowania na parze, garnków do gotowania kasz, mleka (bardzo praktyczny! specjalna wkładka zapobiega kłopotu mleka, a mleko gotowane w takim naczyniu nigdy nie przypala się).

Równie nieodzownym sprzętem już naszych nowoczesnych kuchni stała się lodówka, która pozwala swej właścicielce na zredukowanie czasu przeznaczanego na zakupy do jednego dnia w tygodniu, co w sumie przysparza multum wolnego czasu, który można przyjemniej spędzić od stania w kolejkach.

Kuchnie w nowoczesnym budownictwie pomyślane są również, jako miejsca do spożywania posiłków, stąd w każdej z nich niemal estetyczny stolik, jakiego krzeselka czy stolki. A w najnowocześniejszych stoliki wkomponowane — z jednej strony — połowa barwnego najczęściej stołu znajdującego do niej. Ze stołu takiego korzysta się albo w

kuchni, albo w pokoju, i wtedy naczynia z jedzeniem — do pokoju podaje się, przez specjalne — nazwijmy to wnękę — otwór w ścianie — okienko, które zamykają z obu stron ślany podnoszone właśnie połówki blatu stołu (nogi są składane).

Oczywiście wszystkie te nowoczesne urządzenia kuchenne spotkać można tylko w nowoczesnym budownictwie. Gros za to naszych polskich kuchni to staroświeckie kuchnie-landary, urządzone najczęściej jak najbardziej przypadkowo i — co jest równie palącym problemem — bardzo nieestetycznie. Przy dobrych chęciach i pewnym, oczywiście, wkładzie finansowym i te nasze kopciuszki da się przemienić w kuchnie całkiem nowoczesne. Takim najprostszym unowocześnieniem ich, to wprowadzenie do nich żywych kolorów. Kolorowym plastikiem lub skórą pokrywamy części użytkowe wszystkich sprzętów, a także nieużywaną płytę kuchenną, gdy w kuchni mamy gaz oczywiście. Dobre połączenia daje zestawienie barw: czerwonej, żółtej, srebrnoszarej; czarnej, niebieskiej, żółtej; czerwonej, kremowej, niebieskiej; czerwonej, czarnej, żółtej itd. Plastik myje się doskonale przy pomocy gąbki zanurzonej w mydłnach.

Niepraktyczne, staroświeckie już zazdrostki w oknach kuchennych zastępuje wspaniałe wąskie lambrakin z cienkiego plastiku i wąskie „boki” po obu stronach okna z takiegoż plastiku, które zaczepia się na gzymsie lub ramie okiennej. Po takiej innowacji, przy umiejętnym zestawie barw w najbardziej staroświeckiej kuchni zaraz robi się weselej i bardziej nowoczesnie.

J. K.

Wydawca:
Wydawnictwo Literat. Religijnej
Redaguje Kolegium
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-88.
Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 216. S-47.

KALENDARZYK TYGODNIOWY na 8 tydzień roku 19 — 25 lutego 1961 r.	Wschód słońca	Zachód słońca
19 N I Wielk. Postu, Konrada	6,47	16,55
20 P Leona bp.	6,44	16,57
21 W Eleonory, Feliksa	6,42	16,58
22 Ś Kat. Św. Piotra w Antiochii, Małg.	6,40	17,00
23 C Piotra, Damiana	6,38	17,02
24 P Macieja, Modesta	6,35	17,04
25 S Wiktora, Cezarego	6,33	17,06

JÓZEF BEM

MURAT PASZA

(1794 – 1850)



— *General artylerii polskiej, naczelny wódz powstańczych wojsk węgierskich, marszałek polny Turcji, kawaler francuskiego krzyża Legii Honorowej, złotego krzyża Virtuti Militari, orderu z diamentem z królewskiej korony św. Stefana...*

13 marca 1794 na przedmieściu Tarnowa przyszedł na świat Zachariasz Józef Bem, przyszły generał.

Rodzina Bemów wywodzi się z pomorsko-pruskiej szlachty i często w starych herbarzach spotykamy przodków generała pisanych Behm Böhm, Arnold Bem, starosta walecki rozpoznaje polski ród Bemów (1420 r.). Przedstawiciele tego rodu zasiadają odąd w senacie miasta Gdańska, a Piotr Bem otrzymuje polski indygenat (przyznano mu jako obemu szlachcicowi szlachectwo polskie) od króla Zygmunta Augusta w r. 1572.

Dziadkiem generała był Józef Bem de Cosban, łowczy inflancki (Jeden z przodków wstąpił w związek małżeński z hrabiną Cosban pochodzącą z rodu węgierskiego i odąd przydomek ten zostaje przywiązany do nazwiska Bemów i dyplomem cesarza potwierdzony, z tym, że mają do niego prawo tylko potomkowie Bemów zrodzeni z Katarzyny hr. de Cosban). Nieślubnym synem Józefa (zrodzonym z Joanny Venino, córki patrycjusza lwowskiego) był Andrzej, ojciec generała. Pragnąc zapewnić nazwisko i prawa szlacheckie swojemu synowi Andrzejowi (ojcu generała) przeprowadził J. Bem umowę ze stryjczym bratem Adalbertem, który w zamiar za dopomożenie mu w restytuowaniu szlachectwa, ożenił się z Joanną Venino i adoptował wspomnianego Andrzeja. Andrzej (Jędrzej) Bem (ojciec generała) ożenił się z Agnieszką z Gotuchowskich i był adwokatem sądów szlacheckich w Tarnowie i Krakowie.

Przejdźmy jednak do generała Zachariasz Józef Bem studiował właśnie na Uniwersytecie Jagiellońskim, kiedy do Krakowa wkroczył książę Józef Poniatowski. Bem porzuca la-

wę szkołą i zaciąga się pod sztandary narodowe, odbywa kampanię przeciw Austriakom, otrzymuje szlify oficerskie, bierze udział w kampanii napoleońskiej. Bem od najmłodszych lat miał niespożytą energię, żywy temperament, moc ducha, rozmach, pogardę dla śmierci, zamknięcie w sobie umiejętność panowania nad drugimi i przeświadczenie o swojej kierowniczej roli za czyny swe z tego okresu zostaje udekorowany najwyższym odznaczeniem francuskim — krzyżem Legii Honorowej. Po ostatecznym upadku Napoleona Bem wstępuje do wojska Królestwa Kongresowego i awansuje do stopnia kapitana. Z okresu pobytu w Warszawie na uwagę zasługuje pewien szczegół. Bem chyba przez nieuwagę został porażony prochem i to oszczędziło nieco jego twarz. Kiedy w takim stanie zobaczyła go w szpitalu wybrana jego serca opuściła szpital i już się ze sobą nie widywali. Ten wypadek wywarł wielki wpływ na życie Bema. W tzw. okresie warszawskim Bem ogłasza drukiem prace z dziedziny wojskowej, zwracając tym uwagę naczelnego dowództwa i samego Wielkiego Księcia Konstantego, który chcąc wykorzystać jego zdolności mianuje go wykładowcą artylerii w szkole aplikacyjnej. Spokojny zawód profesora nie dawał jednak zadowolenia Bemowi, który o tym głośno rozprawił, czym naraził się Konstantemu, który za karę przemieścił go z artylerii konnej do piechoty.

Kiedy na ziemiach polskich powstaje wolnomularstwo (Towarzystwo Patriotyczne) założone przez Łukasiewskiego, Bem staje w jego szeregach i zostaje nawet wprowadzony przez założyciela do loży głównej. Po ujawnieniu działalności wolnomularzy następują aresztowania. Aresztowano również i Bema, którego po kilku miesiącach uwolniono i udzielono mu dymisji.

Wkrótce wybuch powstanie listopadowe. Na wieść o tym Bem zgłasza się u naczelnego wodza, księcia Radziwiła i otrzymuje dowództwo nad

1 baterią lekkokonną. Bem w randze majora zasłynął jako jeden z najlepszych dowódców artylerii, okrywając się sławą w walce pod Iganiami. Za zwycięstwo w bitwie pod Iganiami otrzymał nominację na podpułkownika. Następnie Bem odznaczył się jako dowódca baterii w krwawej walce pod Ostrolęką, gdzie jego artyleria niemal cudów dokonywała. Za Ostrolękę mianowano Bema pułkownikiem i udekorowano złotym krzyżem Virtuti Militari. Powstanie jednak chyliło się już ku upadkowi, wojska rosyjskie zbliżyły się do Warszawy. Wtedy rząd widział w Bemie jedyną ostoję powierzył mu dowództwo nad całą artylerią. Było jednak już za późno.

3 października 1831 r. gen. Bem wraz z wojskiem przekroczył granicę Prus i poszedł na tularczkę do Francji. Na emigracji gen. Bem związał się z ugrupowaniem Czartoryskiego. Wtedy demokraci odwrócili się od niego, ugrupowanie zaś Czartoryskiego nie doceniało go i kiedy popadł w tarapaty finansowe, zostawiło go swemu losowi.

Na emigracji Bem pisał i wydawał różne dzieła, wśród nich i dzieło pt. O powstaniu narodowym w Polsce, w którym krytykuje wodzów powstania winiąc ich za jego upadek. W Polsce Ludowej książka ta została wydana przez Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w r. 1956.

W czasie Wiosny Ludów Bem znów stanął w szeregach walczących. Przybył do Lwowa i wziął udział w formowaniu gwardii narodowej. Następnie udał się do Wiednia i podjął obronę miasta. Widząc jednak, że mieszkańcy Wiednia nie myślą o walce, w przebraniu woźnicy opuścił miasto i udaje się na Węgry. Tu zamianowany dowódcą dwóch dywizji, a następnie dowódcą najtrudniejszego odcinka o który sam prosił, odniósł szereg zwycięstw. Walcząc z przeważającą siłą wroga odnosi szereg zwycięstw i wyswobadza Siedmiogród i Banat.

W uznaniu zasług otrzymuje od rządu węgierskiego order, ozdobiony diamentem z królewskiej korony św. Stefana. W miejsce diamentu wstawiono płytkę z napisem JOZEF BEM, co oznaczało, że Bem stał się najdroższym klejnotem korony węgierskiej. Na cześć Bema odbywały się wielkie uroczystości kościelne i wojskowe. Wojsko podnosiło okrzyki: „Niech żyje ojciec Bem”. Bo istotnie był powód do robienia manifestacji. Kampania gen. Bema nie znalazła dotąd w historii sztuki wojennej równego sobie przykładu.

Adiutantem Bema był Aleksander

Petőfi, najwybitniejszy poeta węgierski który rozślawił imię Bema po całym świecie. Petőfi zginął w czasie jednej z walk.

Nieprzyjaciel nie zasypiał jednak gruszek w popiele. Zjednoczone siły rosyjsko-austriackie zaatakowały powstańców. Sytuacja na Węgrzech stała się nie do opanowania. Wtedy (dość późno) Kossuth powołał Bema na naczelnego wodza armii powstańczej. Walka jeszcze trwała, ale armia węgierska musiała załamać się. Armia powstańcza skapitulowała. Bem wraz z resztkami armii uszedł do Turcji, która mimo nacisku Rosji nie wydała go w ręce wroga.

W Turcji Bem przyjął islam i został przyjęty do armii tureckiej w randze marszałka polnego, przyjmując imię Murata-Paszy.

Tu jeszcze kierował obroną miasta Aleppo walczącego przeciw Arabom. Badał okolice obfitujące w złoża saletry i założył fabrykę prochu.

Niezdrowy klimat wpłynął na pogorszenie się stanu jego zdrowia i był przyczyną śmierci. Na łożu śmierci gen. Józef Bem powiedział jeszcze gorczyca: „Polsko, już Ciebie nie zbawię”.

Gen. Bem zmarł 10 grudnia 1850 r. Turcy pogrzebali go z wielkimi honorami i złożyli w mauzoleum w Aleppo, skąd po latach jego zwłoki przywieziono do kraju i złożono w mauzoleum w rodzinnym mieście Tarnowie.

Ks. T. GORGOL

Gen. Bem, jako Murat Pasza



WARSZAWA
W ŚNIEGU

Zdjęcie J. KREZMANSKI